



# WIECZORY RODZINNE



Ulatują jak sen złoty  
Wakacyjnych dni ostatki,  
Trzeba rzucać już pieszczoty  
I rozkosze w domu matki.

Trzeba lecieć z jaskółkami,  
Tylko nie gdzieś, hen, za chmury  
Krótsza droga: marsz z książkami  
Znów napowrót w szkolne mury! Z. M.



## Czem być najlepiej?

Czem być najlepiej? Czy barwnym kwiatem,  
Co wabi oko wiosną i latem?  
Czy też ptaszyną, co w liście drzewa  
Ukryta, piosnkę tak rzewną śpiewa?  
Czem być najlepiej? Czy w letnie noce?  
Gwiazdeczką, która w górze migoce?  
Czy też małą woda kropelką,  
Co sobie płynie z tą rzeką wielką?  
Czem być najlepiej? Och, nie chcę wcale  
Być kroplą wody, boby mię fale  
Gdzieś w dal uniosły od mojej ziemi  
I zostawiły między obcymi.  
Gwiazdką być lepiej, co w górze świeci,  
Ale gdy gwiazdka na ziemię zleci,  
To już i koniec jest jej istnienia,  
Nie pozostawia nawet wspomnienia.  
Czem być najlepiej? Ach, czyż nie wiecie,  
Że być człowiekiem najlepiej przecie;  
Człowiek ma serce pełne miłości,  
On zdziałać może coś dla ludzkości.  
Ach! jemu wolno kochać świat cały,  
Bo w sercu swoim ma skarb niemający  
Błogosławione jego istnienie,  
Kiedy ma miłość i poświęcenie.

N....ka.

Teresa Fadwiga.

## DWIE WYGNANKI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW CESARZA BARBAROSSY.

(Dalszy ciąg).

**R**oisz, roisz — odezwał się Władysław II gi.  
To powiedziawszy westchnął, obejrzał się w okół  
siebie, dostrzegł pień wygodny.

— Spocznę tutaj — dodał.

Dziatwa, zamieniwszy z sobą jakieś znaki porozumiewające, rozbiegła się w różne strony, oni zostali sami. Książę Władysław podniósł wzrok na syna oparłego o pień drzewa.

— Nie wątpię, że król niemiecki nas wesprze, posłałem dlatego na dwór jego młodszych twoich braci, aby mu przypominali swoją obecnością naszą sprawę — rzekł. — Gdy powrócimy do Krakowa, gdy złączę rozdzielone dzielnice państwa Chrobrego, pracować będę nad umocnieniem jego podstaw. Zrazu pokornego względem władców niemieckich udawać muszę, lecz dążnością moją będzie uwolnić się z hołdownictwa. Jeśli Bóg lat życia mi poskąpi i nie dokonam tego, ty spełnisz to, czego ja nie zdążę, powróćmi koronie Piastów blask jej dawny.

— Rudobrody młody, możemy nie wątpić, iż z ochotą skorzysta ze sposobności, by oręż przypasać — odparł Bolesław — niebawem pociągniemy na wyprawę: za ostatnią bytnością w Merzeburgu mówiłem z cesarzem o naszej sprawie, kazał mi ufać w przyszłość.

— Gdyby tak można słowami rozbroić gniew panów — szepnęła Ryhera.

— Cha! cha! cha! nową broń wymyśliłaś — rozśmiał się Bolesław — rycerskiego ducha nie ma w tobie, siostrzo.

Ryhera zarumieniła się lecz podniosła śmiało błękitne jak niebo, łagodne, jak gołębia spojrzenie na brata.

— Wszakże prosimy codziennie: „Przyjdź królestwo twoje Panie!” — rzekła. — Chciałabym, aby raz przyszło w istocie to królestwo Boże na ziemię, żeby wszyscy ludzie się miłowali, zapomnieli o wojnach, miecze na krzyże przekuli.

Powrót dziatwy przerwał im rozmowę: dziewczęta, które biegły przodem, miały wyraz twarzy przestraszony; za nimi śpieszyli chłopcy. Ci coraz to w górę spojrzenia podnosili, a w spojrzeniach ich malował się niepokój.

— Co się stało? — spytała Ryhera.

— Burza idzie; po niebie pełza smok czarny — odparła najstarsza z dziewczynek, kładąc jednocześnie na kolanach Ryhery torebkę z liścia łopuchy zrobioną, spiętą iglicami sosny. Czerwone jagody rozsypały się na błękitną szatę dziewczęcia, jak koraliki kosztowne. Bolesław schwycił garść i do ust poniósł.

Chłopcy udawali, że się nie boją, jeden śmiał się nawet głośno.

— Złękły się dziewczyny chmury, toć chmura nie zwierz — rzekł.

— Wracajcie do chaty, bo chmura pioruny ci skać potrafi — odparła Ryhera — i my do zamku pospieszmy. Gdy burza minie, przyjdźcie do mnie, zamówimy modlitwę dziękczynną, potem dostaniecie wieczerzę.

Dzieci pochyliły się do jej kolan, poczem ukłon głęboki złożyły księciu oraz jego synowi i biedz poczęły sznurem długim do domu, jak kurczęta, jedno za drugim. Na przyźbie chaty ukazała się właśnie niewiasta w lnianej szacie, która jak kwoka, niespokojna o dziatwę, wabiła je do siebie wołaniem.

Władysław powstał, skinął na syna i córkę, poczęli się piąć w górę, nad ich głowami wiatr kołysał szczytami sosen i szumiał posępnie, oni szli, milcząc, dopiero gdy las minęli, Ryhera podniosła spojrzenie ku niebu i rzekła:

— Nie dziw, iż dziatwa złękła się chmury: sądzićby można w istocie, że potwór ten wyjechał z piekiel na swym czarnym wozie, by nam złą wieść zwiastować.

Mówiła jeszcze, gdy rozległ się nad ich głowami głuchy huk grzmotu.

— Słyszysz turkot kół? — zapytał szyderczo Bolesław.

Ryhera w odpowiedzi przeżegnała się pobożnie. Niebawem zerwał się szalony wichur, zaskrzyptały płacząco płnie starych sosen.

— Słyszysz jęki tratowanych przez potwora — odezwał się znowu z uśmiechem Bolesław — patrz — dodał, chwytając jednocześnie siostrę za rękę i wzrokiem niebo wskazując — ognisty jego poseł leci do nas...

Łoskot piorunu zakończył to zdanie.

— W imię Ojca i Syna i Ducha świętego — przeżegnała się powtórnie Ryhera.

Władysław to samo uczynił, Bolesławowi odeszła ochota do żartów; poczęli iść teraz wszystko troje krokiem przyspieszonym, odmawiając szeptem pacierze, a wichur gnał chmurę za nimi i szarpał ich sukniemi.

Dotarli nareszcie do zamku, most zwodzony był spuszczone i brama rozwarta; nie zdziwili się, byli pewni, że straż zamkowa spodziewała się ich powrotu.

— Czekaają nas — rzekł Władysław.

Ryhera wyprzedziła ojca, chciała pierwsza wbieść do komnat, lecz gdy dotarła do bramy, zatrzymała się nagle, poczem szybko ku ojcu wracać poczęła.



— Gości mamy — rzekła — dziedziniec pełen obcej służby i koni.

Jeszcze mówiła, gdy w bramie ukazał się giermek książęcy, ujrawszy powracających zawołał:

— Biegnę po was, miłościwy panie! Potężny król Niemiec, wielki cesarz rzymski, Fryderyk, ostrzeżony przez chmurę, że burza nadchodzi, zajechał tu, by w zamku tym przeczekać nawałnicę... Tłok od służby niemieckiej na dziedzińcu, tłok w salach zamkowych od grafów i baronów.

Błądą twarz Władysława ożywił rumieniec.

— Biegnij przodem, oznajmij cesarzowi, że wnet stawię się przed nim — odparł.

Giermek pośpieszył do zamku, a księżę zwrócił się do syna.

— Bolesławie, umieć korzystać z dogodnej chwili, to umieć szczęście zdobyć — rzekł.

— Wiem o tem — odparł syn.

— Więc śpiesz przodem — rzekł niecierpliwie Władysław — pozyskałeś pokorą i słownością łaski Konrada, zdobądź i Fryderyka... Młodemu młodemu nietrudno będzie ująć za serce.

— Jużem go sobie zdobył — odparł Bolesław wyniośle. — Na potwierdzenie tego, com powiedział, wyznam miłościwy ojczu, że cesarz zwierzył się przede mną z tajemnic, które nie wszystkim panom niemieckim odsłonił dotąd... Czy wiecie, jakie są jego zamiary? Oto, zdobyć Włochy i wcielić je do swego państwa. Ja go namawiam i na wyprawę z nim podążę, a gdy przyczynię się do zwycięstwa, wtedy dane nam obietnice ojca jego przypomnę mu, a także niedotrzymaną przez Bolesława Kędzierzawego obietnicę uczynioną ojcu jego.

— Po matce wzięłeś przebiegłość — z zadowoleniem odezwał się Władysław.

— A po tobie, ojczu, jakie przymioty? — zapytała nieśmiało Ryhera.

— Chęć panowania — odparł Władysław — on wskrzesi państwo Chrobrego.

Weszli właśnie na dziedziniec; było tam tłoczno i gwarno, niemiecka mowa zagłuszała polską; giermkowie cesarscy czuli się tutaj panami i tonem wyniosłym wydawali rozkazy pacholkom księcia, którzy spełniali je pokornie, lecz zamieniali z sobą porozumiewające spojrzenia i szeptali, ściskając pięści:

— Do czasu dzban wodę nosi.

— Sprawiedliwy Bóg, choć nie rychliwy.

— Nosi wilk owce, poniosą i wilka.

Władysław z synem, powitawszy służbę cesarską skinieniem głowy, na zamkowe pokoje podążyli.

Ryhera smutna i zaniepokojona, oddaliła się do swojej komnaty. Nie lubiła cesarskich odwiedzin, zawsze po nich płakała.

(d. c. n.)

## BUDOWNICTWO U ZWIERZĄT.

(Dokończenie).



Ameryce północnej, na rozległych stepach, żyją całe osady piesków polnych, (fig. 13) zwierząt wielkości wiewiórki, osady są tak wielkie, że kilka mil iść można wśród kopczyków ziemi, a przed każdym z nich jest otwór, wiodący do mieszkania jednej rodziny piesków polnych; między kopcami widać udeptane ścieżki, znak wyraźny zażytych między zwierzętami stosunków. Kopczyki ubite są z zie-

mi przy budowie gniazda wykopanej; na nich tu i owdzie siedzi na tylnych łapkach piesek i stróżuje całej gromadzie. Jeśli warta zauważy coś niezwykłego na widnokręgu, głosem szuczaniem oznajmia o tem innym; co chwila głosów przybywa, szczeka wreszcie cała kolonia i to dopóki nie ma pewności, czy rzeczywiście grozi jej coś złego; bo gdy się o tem przekona wtedy wszyscy obywatele znikają w norach i tylko głuche szuczanie dobiega z pod ziemi. Pieski polne są amerykańską odmianą europejskich świstaków; te żyją również w norach trawą wysłanych, a że zapadają w sen zimowy, więc za nadejściem ostrych chłódów wejście do płytkich mieszkań zatykają szczelnie sporem naręczem trawy.

Obok piesków polnych mieszka sówka ziemna w norach przez sąsiadów porzuconych; żyje ona z nimi w przykładowej zgodzie, chowa się także do swojej nory słysząc, ostrzegające szuczanie. Wesole, ożywione kolonie piesków nawiedza czasem wróg straszliwy; oto wąż stepowy pełznie wśród trawy; dostrzegło go czujne oko strażnika i wkrótce wśród ogłuszającego hałasu pieski niktą pod ziemią; ale i tam nie są bezpieczne; wąż wślizguje się do nory, chciwą paszczą porywa ofiarę i zwyczajem węzowym miażdży ją w swych splotach, a potem połyka w całości i długi, długi czas leży nieruchomy zanim strawić ją zdoła. Wtedy łatwo byłoby pozbawić go życia ale pieski zabijają nie umieją.

Wiewiórki urządzają sobie zwykle jedno gniazdo w dziupli drzewa, a oprócz tego mają kilka spiżarni, bądź to w wypruchniałych drzewach, bądź to pod mchem między wystającymi nad ziemią korzeniami. Zdarza się jednak w zimie, że wiewiórka nie może dostać się do własnej spiżarni pełnej orzechów, nasion drzew iglastych, skrzętnie przez lato zbieranych, gdyż całe warstwy zmarzniętego śniegu pokrywają zapasy i z głodu ginie zwinne zwierzątko.

Największym mistrzem budowniczym wśród zwierząt ssących jest niewątpliwie bóbr. Dawniej żyły boby w Europie środkowej i zachodniej; obecnie wytępiono je, polując na nie dla pięknego futra i tłuszczu, używanego poprzednio w medycynie. Obecnie kolonie bobrów widzieć można tylko w Ameryce północnej, szczególnie w Kanadzie. Bobry mogą żyć jedynie w lasach, gdyż żywią się korą drzewną, mieszkania swoje budują zawsze nad rzekami, doskonale pływają; w wodzie szukają też ratunku przed pościgiem.

Każde mieszkanie bobra zasługuje na nazwę chaty bo jest to z kłoców i ziemi zrobiona budowla i to z piętrem; na parterze znajduje się spiżarnia i wejście podwodne, prowadzące do rzeki; na piętrze miejsce spoczynku bobra, zawsze suche i kopulastym dachem okryte, ta więc część chaty znajduje się nad wodą. Ale wody w rzece przybierają i opadają, chatom więc grozić może zalew lub zbytne obniżenie poziomu wody. Tym kłeskom umieją wszakże mądre zwierzęta doskonale zaradzić, budując owe sławne groble, które w zdumienie wprowadzają każdego, kto je widział (fig. 14.) Taką tamę z pni drzewnych gałęzi i szlamu ubitą buduje cała kolonia bobrów. Tama szeroka jest na kilka łokci, a długość jej dosięga czasem i łokci trzystu. Bobry dzielą się przy tej budowie na drwali, cieśli, przewoźników i murarzy. Drwale ostremi zębami przegryzają pnie drzew nadbrzeżnych, a zawsze w ten sposób, aby pień upadł ku rzece; kiedy już leży na ziemi, cieśle obgryzają zeń korę, gałęzie; kloc tak obrobiony przewoźnicy zaciągają na miejsce, w którym buduje się grobla i oddają go murarzom; ci układają podstawy z kłoców, z gałęzi, szczeliny zapełniają mułem i szlamem. Bu-





Fig. 13. Kolonia piesków polnych.

dowa takiej grobli byłaby już zupełnie wystarczającym dowodem zmyślności bobrów, ale one większą jeszcze okazują tutaj mądrość w grobli, zostawiają bowiem otwór, który służy do odprowadzenia zbytecznej wody; jeśli woda z jakichkolwiek powodów przybierze wnet czworonożni inżynierowie rozszerzają otwór, aby zapobiedz możliwemu zalewowi. W czasie suszy otwór ten stosownie do potrzeby zmniejszają lub nawet zupełnie zamykają. Takie tamy są niezmiernie mocno budowane i część rzeki przy której bobry mieszkają zamienia się w ten sposób na staw, z poziomem regulowanym, stosownie do potrzeb tych najzmysłniejszych budowniczych w państwie zwierzęcem.

Nad rzekami mieszka również wydra; wykopuje ona sobie na brzegu obszerną jamę, z wejściem podwodnym i drugim wychodzącym na wierzch brzegu; ten drugi otwór służy jedynie do wprowadzenia powietrza i jest zwykle osłonięty gęstymi zaroślami.

Ten króciutki rzut oka na budownictwo u zwierząt już nam wykazuje wiele ich zalet jak: pracowitość, przewidywanie, umiejętne korzystanie z każdego materiału budowlanego, dbałość o wygodę, a czasem nawet o pewne piękno, zastosowanie budowy do danych warunków, a nawet wspólną pracę dla dobra i potrzeby całego zgromadzenia zwierzęcego jak np. u wróbla towarzyskich, u bobrów, które wpierw wspólnymi siłami budują swoje tamy, a dopiero potem każda rodzina stawia sobie własną chatę. Każde zwierzę umie znaleźć sobie czy zbudować takie schronienie, jakie jest dla niego najdogodniejsze, najlepiej jego gustom odpowiada.

Widzieliśmy też, że zwierzęta mogą być leniwe, brudne, chytre, że niektóre umieją korzystać z cudzej pracy, że panuje między nimi nienawiść niewytłomaczona jednego gatunku do drugiego, że wreszcie nawet takie niższego rze-

du stworzenia jak termity - żołnierze posiadają odwagę niczem nieustraszoną, umieją ginąć śmiercią bohaterską.

Wynika stąd, że zwierzęta posiadają wiele wad i zalet wspólnych z ludźmi. Te wady i zalety zwierząt służą wszakże (z małym wyjątkiem) tylko im samym, ich rodzinie. Dopiero praca dla ogółu, praca dla dobra tysiąca jednostek nieznanych, złych czy dobrych jest własnością tylko człowieka. Ukochanie dobra dla niego samego, ukochanie takie, które prowadzi do czynów, pomnażających ilość dobra na ziemi, jest dziełem godnym prawdziwego człowieka i dla zwierząt najzupełniej niedostępnym. Uczony, który wzbogaca wiedzę nową prawdą, nowym wynalazkiem ułatwia innym ludziom warunki życia codziennego; człowiek gorącego serca, który czynem filantropijnym zmniejsza jakąś nędzę i urzeczywistnia przykazanie „miłuj bliźniego jak siebie samego” — artysta, który umie pokazać ludziom piękno

w życiu, w przyrodzie rozproszone, lub w głębi duszy ludzkiej tkwiące, oto są dobroczyńcy, którym zawdzięczamy coraz większe nasze oddalenie od życia zwierzęcego.

A. Morzkowska.

Maks Bemberton.

## Pałac w głębi oceanu.

Dalszy ciąg).

Opisuję dokładnie moje wrażenia, aby je porównać z opisami innych podróżnych którzy zwiędzali w ostatnich czasach tę wyspę tajemniczą. Niech jednak czytelnik nie sądzi, że na chwilę zapomnieliśmy o celu naszej wyprawy, lub, że myśląc o wła-



Fig. 14. Tama zbudowana przez bobry.



sny m bezpieczeństwie, nie dbaliśmy o los biednych rozbitków. Tak dobrze w chwilach podniecenia, jak i w czasie upadku duchowego, nie zatraciliśmy poczucia obowiązku, który nas pędził naprzód, i z palającą głową drząc na całym ciele, szliśmy coraz dalej i dalej? — w głąb lasu.

— Czy widzisz cośkolwiek lub słyszysz, kapitanie, zapytywałem mego towarzysza.

— Nie, — odpowiedział mi po chwili.

— Chodźmy dalej; o ile zauważyłem to rozbójnicy wysadzili ich na ląd przy tamtej kępie drzew. Czy mógłbyś tam dojść?

— Spróbuję, rzekł z widocznym wysiłkiem.

— Ja myślę, że muszą być niedaleko, naprzód!

— Naprzód! — powtórzył dzielny marynarz. — Poznaje głos Gertrudy Dolling, musimy ją uratować.

Ta myśl, że niebawem wyrwie ze szponów śmierci ludzką istotę, dodała mu energii. Przed chwilą był bliski zemdenia, lecz teraz przyspieszył kroku i niebawem pędziliśmy z całej siły przez splątane trawy i zarośla. Na skraju lasu znaleźliśmy p. Dolling która biegła w rozmaitych kierunkach, jak pozbawiona wzroku, podczas gdy dwoje dzieci trzymało się jej sukni i płakało żałośnie. Nie spostrzegła naszego zbliżenia. Jak nieprzytomna błąkała się po lesie, to niknąc między drzewami, to znów wychodząc na polankę, śpiewała jakąś pieśń głosem niezmiernie smutnym. W końcu udało mi się ją schwycić, wtedy upadła, a ja porwałem ją na ramiona i pospieszyłem do brzegu.

— Zajmij się dziećmi kapitanie, i biegnij, jak możesz najbardziej, bo tu chodzi o życie tych istot.

Marynarz nic mi nie odpowiedział, widziałem jednak, że się schylił, podniósł dzieci i podążył za mną.

Znałem drogę doskonale i wiedziałem, że idąc prosto do brzegu, trafię na naszą łódź. Nie spodziewałem się spotkać żadnej przeszkody i pewny byłem, że niedługo odetchniemy wszyscy świeżym powietrzem. Lecz, niestety, ledwie uszliśmy kilkaset kroków, gdy z za skał wypadła cała banda, bo dwudziestu ludzi Czernego, którzy z krzykiem pędzili za nami.

Dowiedziałem się później, że przybyli tu tego samego wieczora, nawpół martwi z głodu i pragnienia, aby splądrować zapasy znajdujące się na wyspie i padli ofiarą zabójczej mgły. Ośmiu spało snem głębokim, a tamci opętani szalem, biegli wśród skał, kierując się do zatoki, gdzie stała nasza łódka. Zrozumiałem, że ktoś musi zginąć — oni albo my.

Są chwile w życiu człowieka, kiedy nie ma czasu do namysłu, kiedy trzeba wyrzec bez wahania „tak” albo „nie.” I taka właśnie chwila nadeszła dla nas. Między nami i morzem, a więc między życiem i świeżym powietrzem, stanęła banda rabusiów krzycząc przeraźliwie i potrząsając nożami. Mieliśmy więc do wyboru, albo zostać na wyspie i usnąć

snem okropnym, albo rzucić się między korsarzy. Nie zawahałem się ani chwili.

— Dalej kapitanie, nie zatrzymuj się wcale. W ucieczce nasze zbawienie.

Kapitan zsunął chłopca z ramienia, rozkazując mu, aby biegł przed nami, dobył pistoletu, postępował obok mnie. Po chwili rzekł: — mamy dziesięć strzałów, a lufy wystarczą dla pozostałych dwóch. Nie powinniśmy chybić ani razu.

Mówił z takim spokojem, że nawet mnie zaimponował, a przecież nie jestem lekkomyślny. Muszę przyznać, że w czasie naszych dziwnych przygód kapitan James Nepen znajdował się zawsze tam, gdzie było największe niebezpieczeństwo; był wtedy w najlepszym humorze, gdyż jak ryba do wody, tak on tęsknił do bitwy. I teraz okazał całą swoją zimną krew.

— Raz! — zawołał, gdy wielka, kędzierzawa głowa ukazała się wśród kamieni. Rozległ się strzał i nim się spostrzegłem, rozbójnik leżał martwy u naszych stóp.

— Zostaje nam jeszcze jedenastu, lecz trzeba przyznać, że sprzątnąłem ptaszka nielada.

Idąc za jego przykładem podniosłem rewolwer, i drugi złoczyńca runął ze skały. Zastanowiła mnie okoliczność, że nieodpowiedziano nam wcale wystrzałami, choć byliśmy zamknięci w wąskim przesmyku i korsarze mogliby nas w jednej chwili powystrzelać.

— Nie mają karabinów i wszyscy są nawpół pijani zauważyłem, damy sobie radę kapitanie, nie traćmy tylko czasu.

W świetle księżyca widziałem czarne postacie, które zagradzały nam drogę, potrząsając nożami. Bóg nas jednak strzegł i przeszliśmy szczęśliwie, gdyż właśnie w chwili, kiedy mieliśmy się rzucić między nieprzyjaciół, w przekonaniu, że jeden z nas przynajmniej paść musi, rozległ się wystrzał armatni.

Strzelano nie z naszej skały, lecz z okrętu Czernego. Bomba padła na piasek o kilka set kroków od naszej łodzi, a rozpryskując się na tysiąc kawałków, strasznie poraniła zbrodniarzy. Jęcząc i złorzecząc, zbiegli ze skał, aby się ukryć w głąbiach leśnych.

My zaś pospieszyliśmy do łodzi, do której nas wpół przytomnych wciągnęli towarzysze. Otoczyło nas znów świeże powietrze, i usłyszeliśmy głosy przyjazne.

*Godzina dwunasta tej samej nocy.*

Odbiliśmy od brzegu, lecz nie wracaliśmy do podwodnego pałacu, gdyż myśl, iż są istoty ludzkie na wyspie, potrzebujące naszej pomocy, nie dawała nam spokoju. Płynęliśmy więc wzdłuż wybrzeża nasłuchując uważnie. Z łądu jednak nie dochodził nas żaden głos, za to bezustannie prawie słyszeliśmy krzyki korsarzy, którzy na swych łodziach otoczyli yacht Czernego i dzikiem wyciem domagali się aby

*Do pow. „Pałac w głębi oceanu.”*



Gertruda Dolling błąka się wraz z dziećmi po lesie.



ich przyjął na pokład. Czerny pozostawał głuchy na ich żądania, i na całą odpowiedź strzelał z armaty w naszą stronę, lecz kule przerosły nas, albo padały w wodę o kilkanaście kroków przed nami. Bywały chwile, że cichły dzikie wrzaski korsarzy, lecz potem wybuchały znów z większą jeszcze siłą, gdyż zgłodniałi i spragnieni czuli dobrze, że w razie silniejszego wiatru łodzie ich roztrzaskają się o skały. Na wyspę schronić się nie mogli, więc w jednym i drugim wypadku czeka ich śmierć niechybna.

Przeczuwałam, że doprowadzeni do ostateczności, zdobędą się na krok rozpaczliwy, że albo się rzucą na yacht Czernego, a wtedy biada mu, albo napadną na nasze schronienie. Trudno będzie opędzić się przeważającej liczbie, nawet z pomocą armaty, uważałem przeto, że należało wracać na skały i wzmocnić naszą załogę, tembardziej, że na wyspie panowała zupełna cisza, i że mogliśmy przypuścić, iż towarzysze kapitana Nepen pomarli wskutek zabójczych wyziewów.

Wszyscy też, nawet kapitan, przyznali mi słusność.

— To całe szczęście rzekł po chwili, że nikt z załogi Czernego nie umie strzelać, inaczej byłibyśmy już na dnie morza, a kto wie, czy w przyszłości nie uda mu się lepiej trafić.

Mówiąc to skreślił ster i po chwili wypłynęliśmy na szerszą wodę.

Trzy razy strzelano do nasz, zanim dopłynęliśmy do pałacu, a jedna kula wpadła w morze tak blisko, iż czuliśmy na twarzach drobne kropelki, rozbryzanej wody. Wiosłowaliśmy szybciej i byliśmy już tak blisko skały, że widziałem wyraźnie Clair-de-Lune'a, spoglądającego trwożnie w naszą stronę, małego Dolly i słodką twarz panny Maryi.

Korsarze, widząc nas zbliżających się szczęśliwie do portu, podpłynęli bliżej i zasypywali nas gradem kul. Nie śmieli jednak atakować, z obawy przed armatą, którą mogła w jednej chwili zatopić ich szalupy, strzelali więc ze znacznej odległości nie czyniąc nam żadnej szkody. Już byłem zupełnie spokojny i pewny, że wylądujemy szczęśliwie, gdy wtem towarzyszący nam Amerykanin zachwiał się i upadł na dno łodzi, nie wydawszy jęku.

Kula trafiła go w samo serce i tak zginął drugi człowiek w obronie Maryi Bellenden.

(d. c. n.)



## List Heli ze wsi, z okolic Sandomierza.

25 lipca 1903 r.

**H**ochana mateczko! Obiecałam często pisywać, a nie dotrzymuję słowa, ale mieliśmy tu dużo strat, dużo zmartwień, zresztą Mama wie, że na wsi więcej jest pracy niż nawet w Warszawie, chociaż profesorem są bardzo wymagający. Ja wzięłam zupełnie na seryo moje chwilowe obowiązki gospodyni, a nie są one łatwe, bo gospodarstwo wuja wzorowo jest prowadzone. Niech się Mateczka nie śmieje, wiem, że moje ocenienie nic nie znaczy, ale wszyscy najpoważniejsi ludzie są tego samego zdania. I słusznie. Bo pro-

szę posłuchać, tu nie tylko po staremu sieją i orzą, wuj zaprzęgił parę do roboty, para obsługuje gorzelnię i młocarnię. To mnie mniej interesuje, bo to wydział specjalnie mężki, ale para jednocześnie porusza wirówkę (centryfugę) i maślnicę w mleczarni. Żałuję, że Mateczka nie widziała dotąd parowej mleczarni; jak w niej szybko idzie robota! nie tak, jak u nas. Michałowa dwie godziny klepie krążkiem w maślnicy na to żeby zrobić kwartę masła, a tu para obraca olbrzymią beczkę ze śmietaną i wyrabia od razu kilkanaście garnicy prześlicznego, pachnącego masełka. To rozumiem, to się nazywa produkcyjna praca, taka praca cieszy i zajmuje daleko więcej niż dawniejszy sposób gospodarowania. Mamusia naprzykład, ileż ma bezcelowej roboty ze zlewaniem mleka do garnków, ze zbieraniem śmietany, którą tu wirówka oddziela natychmiast po udoju. Mleko się kwasi krótko, jeśli jest ciepło, ale w zimie jakże nieraz długo, to też śmietana nie jest jednakowo świeża, stąd masło nie może być tak wyśmienite, jak to, które wyrabia wujaszek.

Wuj wybornie umie sobie radzić w mleczarni, chociaż Michałowa wierzyć nie chce, żeby mężczyzna znał się na nabiale. Uwierzyłaby może, zobaczywszy beczki naładowane masłem, które zabiera kolej już nie tylko do Warszawy, ale uwierzy mateczka? Do Danii, a stamtąd do Anglii.

Tak, tak! Niedawno jeszcze w całej tutejszej okolicy gospodarowali pachciarze, a teraz z inicjatywy wuja masło sandomierskie jedzie na rynek wszechświatowy współzawodniczyć z amerykańskim i australijskim. Pamięta Mama, co mówiła pani Zamoyska w Zakopanem, że w Berlinie złe, zgorzkniałe masło nazywano masłem polskim. Taką to piękną mieliśmy u obcych opinię, dlatego Niemcy wyśmiewali „Polnische Wirtschaft.” Ale teraz będzie inaczej, wiem od wuja, że zawiązało się już kilka spółek mleczarskich dla wywozu masła, a przecież i wuj i tatko utrzymują, że w ostatnich latach podniósł się w całej Polsce stan gospodarstw, nie tylko dworskich, lecz i włościańskich.

Chaty włościańskie tutejszej okolicy, to już nie dawne lepianki z dachem dotykającym ziemi, ale wysokie, porządne dworki o dużych, widnych oknach, w których nie tylko kwiatki i firanki widzieć można, często spostrzegam okiennice a nawet siatki od much. Inaczej też teraz uprawiają włościanie rolę, nie spotkasz już zagonów, ani drewnianych pługów, a zdarzyło mi się wiele razy widzieć żniwiarki na małych działkach chłopskich.

Jak mnie ten postęp cieszy Mateczko! Mam sposobność rozmawiać z ludem o sprawach postępu, bo zastępując wuja, odbieram od włościanek mleko i pozyskałam ich zaufanie. Codziennie rano przynoszą zamożniejsze gospodynie udój od swoich krów, przerobiony na masło jedzie ich nabiał do Danii, a one dwojaką odnoszą stąd korzyść: najprzód sprzedają mleko drożej, niż sprzedawały dotąd, potem przyuczają się do czystości, bo wuj jest pod tym względem bardzo wymagający. Wie Mama, niektóre gospodynie posadzają wuja o czary, gdyż pozna on zawsze, jeśli przez chciwość doleją wody do mleka. Wielka sztuka, już nawet ja potrafię zrobić próbę udoju, skorzystałam tu dużo z chemii i chętnie przebywałam w laboratorium, na które wuj osobny pokój przeznaczył.

Mateczko droga wiem, że list mój pisany jest nieporządnie, że zamiast opowiedzieć wszystko, co wiedzieć o mnie pragniesz, zaczęłam od hymnu pochwalonego na cześć parowej mleczarni. Ale nie dziw się temu, najprzód to wyłączne pole mojej pracy, a przytem wuj także najchętniej przebywa teraz



w mleczarni, bo gorzelnia nieczynna przez lato, a zniwa w tym roku zapewne wcale nie będzie.

Mój Boże, jak też to niczem nie należy zbyt cnie się cieszyć, jak nigdy nie wie rolnik, jaki będzie plon jego pracy! Kiedy przed kilku tygodniami jechałam tu z wujem od kochanych rodziców, to nadziei się nie mogłam przepyszny urodzajom bujnej tutejszej ziemi. Zachwycaly mnie zwłaszcza łany pszenicy, rzadka przetykane czerwonymi makami; zdawało mi się, że płynę wśród fal złotego morza, a teraz te same łany leżą wdeptane w ziemię ulewą i gradem.

To okropne Mateczko! Pierwszy raz widzę taki obraz zniszczenia, a klęska wuja i tutejszych włościan jest jeszcze małą, jeśli ją porównamy z tem, co się dzieje nad Wisłą i nad Kamienną. O wylewach Wisły miałam już pojęcie, patrzyłam na straty, jakie mieszkańcom Warszawy wyrządziła rzeka tej wiosny. Ale Kamienna, toż to strumień, nie zwracałam na niego uwagi, taki mi się wydał mały pod Ostrowcem. Tymczasem tegoroczne ulewy przemieniły spokojne rzeczulki w rozhukane potoki, tak się stało i z Kamienną. Wezbrane wody pozrywały mosty, poznosiły tamy, zalały okoliczne równiny, a w samym mieście Ostrowcu poczyniły olbrzymie szkody, ba, zburzyły nawet kilkanaście domów.

Jesteśmy tu więc w środku dwóch powodzi, Wisła zatopiła dolinę Skotnik i Stopnicy, Kamienna pałstwi się nad równinami Ostrowca, Kunowa i Wierzbnika.

Nie wiem, kiedy Mateczka list ten odbierze, bo pociągi z powodu zerwania nasypu przestały chodzić, pocztę wysyłają z Radomia końmi przez Iłżę. Po kilku dniach zupełnego odcięcia od świata odebraliśmy nareszcie dziś gazety, przynoszą one wiadomości o takich samych klęskach w całym Królestwie, na Szląsku, w Galicyi! Co to będzie Mateczko? Co będzie, jeśli kartofle zgniją, a podobno gnić już zaczynają.

Głód!

Nie, Mateczko, nie będzie głodu, prawda? Bo to taka straszna klęska, że ją sobie wyobrazić trudno, że ciężko słowo to napisać i wymówić. Cztery zgłoski a ile w nich zgrozy!

Chodziłam wczoraj z wujem po zbitych gradem polach, szły na swoje miedze gromadki smutnych włościan. Widziałam ich blade od troski twarze, widziałam, jak schylali się, żeby podnieść złamane kłosa.

— Puste! — powiedział stary Waloch i spojrział na wuja oczami, z których patrzyła skarga i przestrah.

Uciekałam do domu. Wiem Mateczko, że tak robią tchórze, ale ja nie mogę, poprostu nie mogę patrzeć na niedolę tych pracowników. Toż w pocie czoła cały rok wydzierali ziemi chleb dla siebie i dzieci, a teraz miałołby im braknąć chleba, tego powszedniego chleba bez konfitur, suchego, solą Wieliczki posypanego chleba?

Czyż pozwolą na to ludzie mądrzy i dobrzy, a przecież są tacy w kraju. Niech przemówią, ogół ich posłucha, niech dadzą hasło ratunku, a wszyscy pójdą za niem. Gdyby tak nałożyć dobrowolny podatek, jest nas przecie dwadzieścia milionów, czyż w tak licznej rodzinie zginą jednostki dotknięte nie-szczęściem?

Wiem, że nikt prócz Mamy nie będzie czytał tego listu, dlatego piszę śmiało wszystko, co mi na myśl przyjdzie. A myśli ciśnie się dużo do głowy waszej Heli, radaby ona, jeśli nie ruszyć z posad bryłę świata, bo takie zadanie przechodzi jej siły, to przynajmniej zrobić dużo dobrego i nie przejść marnie przez życie.

Gdyby jaka wróżka zapytała mnie, czego pragniesz najgoręcej Helo? Odpowiedziałabym bez wahania: Chleba teraz dla zalanych wodą, a potem jak zawsze pragnę, aby wszystkie ubogie dzieci miały opiekę, niech nie rosną, jak dzikie chwasty, z których piołun lub szaleję zbieramy, niech będą podobne starannie uprawnym niwom, na które wuj rzuca pełną rękę zdrowe ziarno. Twoja Helo, Mateczko, chciałyby choć jedno dziecko polskie wydrzeć ciemności i zdziżeniu.

Za tydzień wraca do was.

Wasza Hela.

## ZE ŚWIATA.

**Katastrofa paryska.** Straszna katastrofa wydarzyła się na kolei podziemnej w Paryżu.

W skutek zapalenia się podłogi w jednym z wagonów, opróżniono pociąg i po ugaszeniu niewielkiego pożaru, skierowano go do remizy, wkrótce zaś wyprawiono w drogę następną pociąg osobowy.

Ugaszenie jednak musiało być niedokładne, bo podziemny korytarz kolejowy zaczął się napełniać wzrastającym wciąż dymem.

Gdy pociąg z pasażerami miał ruszyć z przystanku Couronnes, wpadli na stację dwaj oficyaliści kolejowi, nawołując, aby się ratował, kto może.

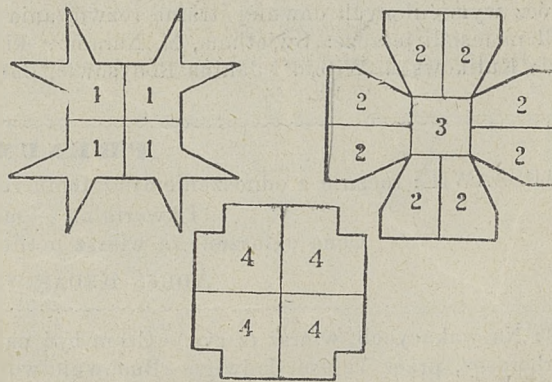
Publiczność jednak nie zdawała sobie dokładnie sprawy z wielkości niebezpieczeństwa, najlepszym dowodem, że wielu podróżnych skierowało się do kasy z żądaniem zwrotu 15 centymów, zapłaconych za bilety.

Tymczasem napłynął straszliwy, duszący kłęb dymu, który przeszło dwieście osób pozbawił życia.

Zapewne i w ostatniej chwili, mimo całego na razie lekceważenia niebezpieczeństwa, więcej się podróżnych uratować zdołało, gdyby nie tłok niezmierny, powstały na schodach, w skutek napływu publiczności z góry, schodzącej do pociągu, a nie wiedzącej nic o zaszłym wypadku. Uciekających przed ognistym dymem, wstrzymał niby żywy mur, tłum dążący w przeciwnym kierunku. Tym sposobem kilkuset podróżnych, mając odcięty odwrót, znalazło śmierć tragiczną w kłębach, niemożliwiającego oddech, dymu.

## ZADANIA KONKURSOWE.

### ZADANIE GEOMETRYCZNE.



Z załączonych figur ułożyć kwadrat.

### ZAGADKA REBUSOWA.

Drepczony skwarem nieraz Arab biedny  
Z radością wita dwie litery z jednej.



## SZARADA.

uł. Orzeł Czubyaty dla Mani.

*Pierwsze* znajdziecie w samogłosek rzędzie,  
*Drugie, trzecie i czwarte* to wśród imion będzie,  
*Trzecie czwarte* do żagli przymocowywania,  
*Wszystko wprost, wspan* czytane — jedno zawsze znaczy.  
 A co? malarz i farbiarz każdy wytłomaczy.

## ROZWIĄZANIA DO N-ru 32-go.

## Łamigłównki zegarowej:

- 1) Palermo. 2) Papyrus. 3) Pułtusk. 4) Pantera. 5) Pasteur.  
 6) Pendrak. 7) Pizarro, 8) Parasol. 9) Pendzab. 10) Pomorze.  
 11) Partner. 12) Pedagog.

Oskar Kolberg.

## Zagadki literowej: Częstochowa.

## Szarady: Po — e — ta.

Rozwiązania zadań konkursowych z N-ru 32 nadesłali następujący czytelnicy i czytelniczki:

1) *trzech* zadań — Młot, Amatorzy kwaśnych jabłek, Stefan Skwieciński, Witold i Janina Rodysowie, Wieśniaczka z Drobińskiego, Batys, Warszawianka I., Azurea, Henia Krukowska, Wiochna, Niebieska Perelka, Gwiazdka, Dyablik, Mimoza, Różyczka z Gródka, Kraska leśna, Dzika Litwinka, Ada, Srocza białoruska, Niezapominajka, Irenka Ciesielska, Biruta, Bronka H., Miechowita, Inżynier, Mewa z nad Wołgi, Rusałka, Amazonka.

2) *dwóch* zadań — Czarnuszka, Wisienka, Mazur, Oleńka, ze Wspólnej, Roma Weissówna, Świetlana, Polka, Rusałka, Lola Bersonówna, Kaliszanka, Zośka.

3) *jednego* z zadań — Ponury Sęp, Halka z nad Teterowa, Incognito, Róża bez kołców, Kaliszanka.

Jak zwykle przysłało sporo mylnych rozwiązań; tak na przykład łamigłównkę zegarową rozwiązywano: *Oskar Wolbery* lub też *Oskar Calmeru* (?); szaradę znów — bohater.

Pisaliśmy w zeszłym numerze, iż tylko Młot nadesłał racjonalnie umotywowane, chociaż odmienne, rozwiązanie rebusu z N-ru 31, dzisiaj notujemy jeszcze rozwiązania Hani Straszewiczówny: **Zet-z-er** czyli *Zecer* (pisownia niemiecka) oraz Stachy Henneberżanki: **R-i-z** czyli *riz* (znaczy ryż po francusku).

Prócz wymienionych dawniej trafne rozwiązania zadań z N-ru 31 nadesłali jeszcze: Świetlana, M. Naramowski, Sokół Lit., Zosia Kulikowska, Witold i Janina Rodysowie, Batys, Ha-

nia Straszewiczówna, Gorejąca Pochodnia, Dyablik, Stacha Henneberżanka, Różyczka z Gródka, Lola Bersonówna, Dzika Litwinka, Srocza białoruska, Roma Weissówna, Niezapominajka, Czarnuszka, Wisienka, Mazur, Gałązka jaśminu.

Lista rozwiązujących zadania z N-ru 31 została zamknięta.

Aes.



## NA CZAS SZKOLNY.

## Zakład krawiecko-reperacyjny.

Franciszka Baryckiego.

ul. Żórawia Nr. 5.

poleca rodzicom i opiekunom dla uczącej się młodzieży mundurki, bluzki, i spodnie etc. Odświeża, reperuje, pierze chemicznie, ceruje sztucznie, oraz źle zrobioną garderobę męską poprawia — przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów.

10-2

**Sprostowanie:** W N-rze 34 mylnie wydrukowano adres: Żórawia 15, powinno być Żórawia 5.

Na Rok Szkolny  
W. PŁICHTA

ul. Ś-to-Krzyżka Nr. 18.

Poleca *kajety szkolne*, oraz materiały piśmienne po cenach niskich.

5-1

## SZKOŁA FREBŁOWSKA

ze Słojdem i gimnastyką szwedzką

Anny Łukowskiej.

Krucza 15. róg Wilczej.

Zajęcia rozpoczynają się 1 Września r. b.

Zapisy codziennie.

8-3

Pierwsza w kraju specjalna fabryka  
Wózków i Welocypedów

## E. HERMAN

MARSZAŁKOWSKA 53

poleca w wielkim wyborze: **Wózki** dziecięce od rubli 5 — 60. **Wózki** trzykołowe dla dzieci, mogących siedzieć od rb. 8 — 30. **Welocypedy** od rb. 5 — 15. **Wózki** - fotele dla chorych, najnowszych fasonów od rb. 25 — 100.

15-11

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnośnieniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

**TREŚĆ:** Na wakacjach, wiersz (z ryc.) — Czem być najlepiej, wiersz przez N.ka. — Dwie wygnanki, powieść z czasów cesarza Barbarossy, przez Teresę Jadwigę. — Budownictwo u zwierząt (z ryc.) dok. — Pałac w głębi oceanu, przez Maksa Pemberton (z ryc.) — List Heli ze wsi, z okolic Sandomierza. — Ze świata. — Łamigłównki i rozwiązania. — **Dodatek:** Naprzykrzony kangur przez Rudyarda Kiplinga, przekład z ang. M. G. — Muszka i pajak, wiersz przez Z. Wł. Zacharkiewiczównę. — Rozmowa z mamą. — Franek, przez Antoninę Sadowską. — Łamigłównki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

**Bezpłatny dodatek książkowy:** Chłopiec okrętowy przełożyła C. K.

Redaktorka Ludwika Hauke. Дозволено Цензурою. Варшава 12 Августа 1903 г. Wydawczyni Marya z Chomętowskich Balińska.

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.



Rudyarda Kipling.

## NAPRZYKRZONY KANGUR

przekład z angielskiego M. G.

(Dokończenie).



OBJAŚNIENIE RYSUNKU.

Rysunek ten przedstawia kangura o piątej po południu, kiedy już mu wyrosły nowe, piękne tylne łapy, które mu obiecał dać wielki bożek Nkong. Możecie przekonać się, że piąta; bo tę godzinę wskazuje ulubiony zegar Nkonga. Obok zegara siedzi sam Nkong w kąpieli, z której wystają mu nogi. Kangur jest trochę niegrzeczny dla żółtego psa — Dingo, który długo gonił go po całej Australii. Widzicie ślady nowych nóg kangura, odcisnięte na pustych wzgórzach? Żółty pies, Dingo, narysowany jest czarno, bo niewolno mi malować tych rysunków farbami, a prócz tego, żółty pies usmolił się i zakurzył bardzo w gonitwie za kangurem.

Nie wiem, jak się nazywają kwiaty rosnące naokoło kąpieli Nkonga. Te dwie osoby siedzące na ziemi, daleko na pustyni, to dwaj bożkowie, z którymi rankiem rozmawiał kangur.

Kangur pędził przez pustynię; pędził przez góry; pędził przez kopalnie soli; pędził przez zarośla; pędził, dopóki nie zaczęły go boleć przednie łapki.

Miał za swoje!

Ale za nim Dingo — żółty pies, zawsze głodny, z paszczą rozdziawioną, jak pułapka na szczury, pędził ciągle w tej samej odległości — ani bliżej, ani dalej — gnając przed sobą kangura.

Miał on za swoje!

Kangur nieboraczek uciekał wciąż. Biegł przez las, biegł przez bujne trawy, biegł przez nędzne pustkowia; minął zwrotnik Koziorożca i Raka i biegł — dopóki go nie zabolaty tylne łapki.

Miał za swoje!

Ale gonił go ciągle Dingo — żółty pies — coraz głodniejszy, z paszczą rozwartą jak końskie chomonto, zawsze w tej samej odległości — ani bliżej, ani dalej — tak dobiegli do rzeki.

Na rzece nie było mostu, ani czółna, i kangur nie wiedział, w jaki sposób ją przebyć; więc stanął na tylnych nogach i... skoczył.

Miał za swoje!

Przeskakiwał wszystko, co spotkał na drodze; przeskakiwał pustynie leżące w środku Australii. Skakał tak, jak dziś skaczą kangury.

Na początek skakał na szerokość metra, a potem przeskakiwał już trzy metry; nogi jego były coraz silniejsze i coraz dłuższe. Nie miał czasu na odpoczynek ani na posiłek, musiał być ciągle w ruchu.

Za nim gonił wciąż Dingo — żółty pies — bardzo oszołomiony, bardzo głodny, dziwiąc się, jakim sposobem może kangur wytrzymać takie skoki?

Bo skakał jak konik polny; jak groch w rondelku; jak nowa piłka na posadźce.

Miał za swoje!

Podwinął pod siebie przednie łapki, skakał na tylnych nogach, wyciągał za siebie dla równowagi ogon, i skakał — skakał — skakał...

Miał za swoje!

A za nim pędził Dingo — zmęczony pies — coraz głodniejszy, coraz więcej oszołomiony, zastanawiając się, czy jest co na świecie, coby mogło zatrzymać kangura w pędzie?

A wtem wyszedł z solankowej kąpieli bożek Nkong i oznajmił:

— Piąta godzina...

Wtedy usiadł Dingo, biedny pies, ciągle głodny i zakurzony, usiadł w słońcu, wywiesił język i zawył.

Usiadł i kangur, podparł się ogonem i powiedział:

— Dzięki niebu, już koniec!

A wtedy bożek Nkong — zawsze grzeczny — zapytał:

— Dlaczego nie jesteś wdzięczny żółtemu psu, Dingo? Dlaczego nie dziękujesz mu za wszystko, co dla ciebie uczynił?

Na to odrzekł kangur zmęczony:

— Wygnał mnie z moich stron rodzinnych; pędził przed sobą, a w godzinach śniadania i obiadu,



odmienił moją dawniejszą postać, której nigdy już nie odzyskam, i pokaleczył mi w tej gonitwie nogi.

Na to odrzekł bożek Nkong.

— Może się myłę, ale zdawało mi się, że prosieś, zebym cię uczynił innym od wszystkich zwierząt na ziemi, ażeby wszyscy biegali za tobą z ciekawością? Właśnie już jest godzina piąta...

— Tak — odrzekł kangur. Żałuję, że tego żądał. Sądziłem, że dokażesz przemiany za pomocą czarów i zaklęć, a tymczasem to były żarty.

— Żarty? — powtórzył bożek Nkong, który znów wszedł do kąpieli. Powtórz to raz jeszcze, a za gwizdę na żółtego psa, Dingo, i podczas nowej gonitwy odpadną twoje tylne nogi...

— Nie! — mówił kangur. — Muszę się wytłomaczyć. Nogi nogami, nie żądam, żebyś je odmieniał. Chciałem tylko przedstawić waszej miłości, że od rana nie jadłem, i jestem istotnie bardzo zgłodniały...

— Tak — przywodził mu żółty pies, Dingo. — I ja jestem w tem samem położeniu. Zrobiłem z niego zwierzę zupełnie odmienne od innych; ale co teraz dostanę na wieczerzę?

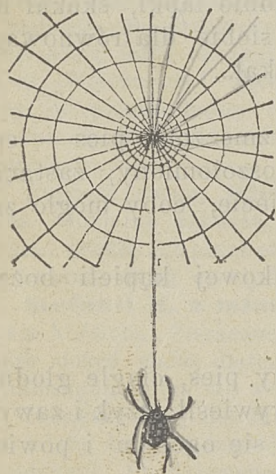
Odpowiedział mu na to bożek Nkong z głębi kąpieli:

— Przyjdźcie do mnie z waszemi prośbami jutro, bo teraz używam kąpieli...

I tak zrobili obaj w samym środku Australii, nieborak kangur i żółty pies Dingo, obaj zgłodnieli, oskarżają się wzajemnie:

— To twoja wina!

## Muszka i pająk.



W sieć pajęczą wpadła muszka,  
Zabrzęczała żałośliwie:  
— Och, pająku, ty niecnoto,  
Postępujesz niegodziwie!

\* \* \*

Rozstawiłeś zdradne sieci,  
Przezroczyście niby mgiełka,  
Nie dojrzałam ich, nieszczęsna,  
Zaplątały się skrzydełka.

\* \* \*

Łatwo teraz mnie zwyciężysz,  
Gdy w omdleniu skroń opadnie;  
Jesteś owad bez honoru,  
Bo zabijasz, z cicha zdradnie.

Zofia Wł. Zacharkiewiczówna.

## ROZMOWA Z MAMA.

(Dokończenie).

— O pamiętam, tak płakała, tak drżała z zimna i głodu, a kiedy tatuś wziął mię na ręce i ucałował, zapłakała rzewnie z cicha... biedna Maryś!.

— Tak biedne dziecko, zrozumiało w tedy, czem jest dobry ojciec dla dobrego dziecka. Ale Pan Bóg nie zostawił jej bez opieki, bo takim ojcem, jak dla ciebie twój tatuś, jest Ojciec Niebieski dla wszystkich ludzi, zwierząt, roślin, świata całego. On myśli o najdrobniejszym robaczku i najmniejszej roślince, bez Jego woli włos z głowy ludzkiej nie spadnie. On daje każdemu przytułek, odzienie i żywność, On zapala w dzień na niebie słońeczko złote, a w nocy księżyc i gwiazd miriady, On nie zapomni biednej sieroty, widzi każdą łzę, słyszy każdy cichy jęk, każde westchnienie, myśli o każdym stworzeniu i kocha ludzi tak, jak ciebie i Zygmuścia wasz tatuś. Wszakże i wy waszego ojca kochacie? Czyż więc nie tak samo, a nawet stokroć więcej powinniście kochać tego Ojca Niebieskiego, który i wam i rodzicom waszym wszystko daje?

O mamo, — ja bardzo kocham Boga, bo taki dobry dla wszystkich!

— Słusznie, dziecko, Pan Bóg, najlepszy Ojciec nasz, chce byśmy Go kochali. Ale nie dosyć jest powiedzieć, córeczko, — ja mamusię i tatusia kocham, nie dosyć jest uścisnąć ich serdecznie. Wtedy dopiero rodzice o Zosi powiedzą „nasza córeczka nas kocha,” jeśli ona greczna, posłuszna, dobra, pilna i miła będzie; jeśli nigdy, niczem rodziców nie zasmuci. A więc Boga, takiego nieskończenie dobrego Ojca, tembardziej smucić nie można. Pomyśl na przykład, Zosię, gdy cię mama ubiera, daje śniadanie, a ty zamiast jej za to podziękować, gniewasz się, kaprysisz, nie chcesz włożyć sukienki, którą ci daje, nie chcesz wypić mleka... Czy mamusia będzie szczęśliwa z córeczki, czy się nie zasmuci? Pan Bóg bardzo dzieci kocha, ale wtedy tylko, kiedy są grzeczne, miłe, dobre; każde złe dziecko smuci tego dobrego Ojca tak, jak smuci swoich rodziców. Bo rodzice, dziecko, zastępują ci tylko Boga na ziemi, więc najbardziej tego Ojca Niebieskiego kochać trzeba, po Nim dopiero winnaś rodzicom największą miłość i wdzięczność. Ale o tem pomówimy innym razem. Teraz powiedz mi tylko, czy rozumiałaś wszystko, co ci mamusia mówiła?

— Tak, mateczko, — powiedziałaś, że Pan Bóg jest Ojcem całego świata, że jak Ojciec o każdym myśli i każdego pamięta, że Go za to bardzo kochać trzeba, a więc nie smucić, bo Pan Bóg złych dzieci nie lubi, a dobre bardzo kocha!

— Tak, dziecino droga, — staraj się przez całe życie nigdy, niczem dobrego Boga nie obrazić i nie zasmucić, ale w każdej chwili, w każdym miejscu, w szczęściu, czy niedoli być zawsze Jego najlepszym, najwdzięczniejszym dzieckiem! A teraz złotą robotkę schowaj ją. Tatuś zaraz na obiad przyjdzie, jutro pogawędzimy znowu.

Zosia ucałowała z wdzięcznością ręce matki, odniosła natychmiast koszyczek z robotą do swego pokoju, a sama poszła opowiadać małemu braciszkiemu to, co jej mama mówiła. Ale mały, czteroletni Zygmuś patrzył na nią tylko zdziwiony, nie rozumiejąc ani słowa. Tymczasem przyszedł tatuś i cała rodzina zasiadła do obiadu.

A. K.



# Frank.

PRZEZ ANTONINĘ SADOWSKĄ.

(Dalszy ciąg).

**P**o dość długiej naradzie drzwi się otworzyły i z gabinetu doktora wyszła karbową z zapłakaną twarzą, prowadząc Franka.

— A co? — pytała Manusia — będzie zdrow?

— Bogu tylko wiadomo... ale pan doktor obiecuje...

— Tatusiu? czy naprawdę?

— Nie wiem.. może... tymczasem trzeba się chłopcem więcej zajmować, rozwijać go po trochu.

— Ja się nim zajmę!... — obiecywała Manusia, i tak serdecznie prosiła ciocię i wujcia, że pozwolili żeby Franek przychodził codziennie do ogrodu, wprowadzie, nie blisko domu, ale do nieco oddalonej i otoczonej sztachetami części.

Staś był zły trochę.

— Ja nie chcę — mówił — żeby on bawił się tak blisko nas! nie chcę! ja się go boję!

— E! nic ci się nie stanie! — śmiała się Manusia — jeszcze nie raz sam do niego pójdziesz!

Umyty, wyczesany, Franek biegał po trawie, mruczał, zataczał koła i coraz częściej przypadał do ziemi i siedząc spokojnie, wznosił oczy ku niebu i jakby się zamyślał, uśmiechając się przytem radośnie.

Manusia odwiedzała go codziennie i zawsze mu coś do jedzenia przynosiła.

— Franek! Franek! — wołała, ale chłopiec nie zwracał wcale na wołanie uwagi i nie patrzył na dziewczynkę.

— A może on się nie wyleczy nigdy? — pytała tatusia.

— Cierpliwości! poczekajmy! — radził doktor i nieraz sam do malca zaglądał, pokazywał mu różne rzeczy i zaglądał w oczy.

— A co? a co tatusiu?

— Jeszcze nic nie wiem... chociaż zdaje się, że coś z niego będzie.

Aż raz — było to ze trzy tygodnie po powrocie rodziców, Manusia jak zwykle poszła do Franka i podawała mu bułkę.

— No, masz! — zachęcała — dobra, słodziutka... i zniecierpliwiona, krzyknęła głośno bardzo: Franek!

Drgnął, obejrzał się, wstał i podszedłszy porwał bułkę.

Manusia nie posiadała się z radości.

— Słyszysz! słyszysz! — opowiadała wszystkim — więc nie jest głuchy... o! on będzie jeszcze kiedyś bardzo mądry!

Tatusz się roześmiał.

— Czy będzie bardzo mądry, to nie wiadomo, ale może wyrosnąć na niegłupiego chłopaka. Tak — dodał, zwracając się do cioci — czasami dzieci do-

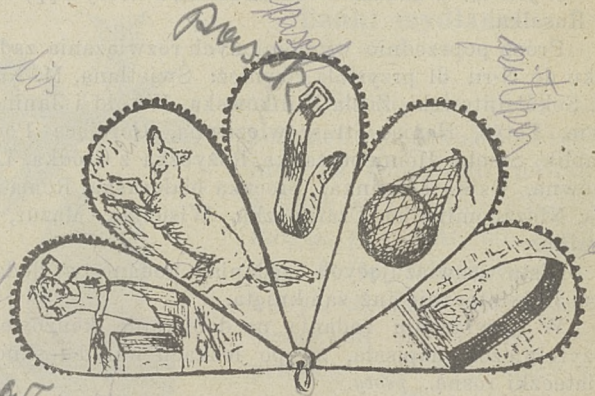
piero w siódmym roku zaczynają się rozwijać... a ten Franek właśnie jest w tym wieku.

Od owego dnia, Franek zaczął się zmieniać, przychodził gdy go wołano, a czasem spojrzawszy prosto w oczy i uśmiechnął się. Przestał także gryźć ręce, a nawet gdy mu Staś przyniósł starą grzechotkę Jurasia, brał ją do ręki i trząsł nią za wzięcie.

(d. n.)

## ZADANIA KONKURSOWE.

### REBUS WACHLARZOWY.



Nazwa każdego z przedmiotów, wyobrazonego na tym wachlarzu składa się z nieparzystej liczby liter. Środkowe litery tworzą nazwę rzeki. Jakiej?

### ZADANIE KONIKOWE.

Od Silnej Woli dla Oleńki Wścibskiej.

Pań	nia	o
ko	*	czy
tu	skie	ko

ROZWIĄZANIA DO N-ru 32-go.

Łamigłówki ramowej :

A	n	t	o	n	I
n	o	c	l	e	g
t	u	r	b	a	n
o	t	y	l	i	a
n	a	w	l	e	c
I	g	n	a	c	y

### Zadania na dobieranie końcówek:

Patrzaj, patrzaj moje dziecię!

Płynie chmurka po błękitcie.

Jaka lekka! jaka mała!

Patrz! teraz się rozsypała.

Skoro złączy się z tamtemi

Będzie deszczyk tu na ziemi.

A ten deszczyk Pan Bóg daje,

By zakwitły niwy, gaje.

Jak ta chmurka, tak dziecino

Małe troski życia płyną,

A potem się razem ścisną,

W oczach ludzkich łzy zabłysną,

A po łezkach, wśród tęsknoty

Jak kwiateczki rosną enoty.



**Metagramu:** Len, Ren, Sen.

Trafne rozwiązania zadań konkursowych z N-ru 32 nadesłali.

1) trzech zadań: Bronka H., Miechowita, Inżynier, Róża bez koleców, Świetlana, Młot, Amatorzy kwaśnych jabłek, Stefan Skwieciński, Muszka z Krakowa, Witold i Janina Rodyso-  
wie, Wieśniaczka z Drobińskiego, Batys, Warszawianka I., He-  
nia Krukowska, Wiochna, Rusałka, Niebieska Perełka, Gwiazd-  
ka, Dyablik, Halka z nad Teterowa, Różyczka z Gródka, Kra-  
ska leśna, Ada, Srocza białoruska, Niezapominajka, Irenka  
Ciesielska, Biruta, Mewa z nad Wołgi.

2) dwóch zadań: — Roma Weissówna, Dzika Litwinka,  
Mimosa, Incognito, Polka, Azurea, Mazur, Wisienka, Zośka, Lo-  
la Bersonówna, Amazonka.

3) jednego z zadań: — Czarnuszka, Ponury Sęp, Kaliszka,  
Rusałka.

Prócz poprzednio wymienionych rozwiązania zadań z do-  
datku do N-ru 31 przysłali również: Świetlana, M. Naramow-  
ski, Sokół Litewski, Zosia Kulikowska, Witold i Janina Rody-  
sowie, Batys, Hania Straszewiczówna, Gorejąca Pochodnia,  
Dyablik, Stacha Henneberżanka, Różyczka z Gródka, Lola Ber-  
sonówna, Dzika Litwinka, Srocza białoruska, Roma Weissów-  
na, Niezapominajka, Czarnuszka, Wisienka, Mazur, Gałązka  
jaśminu.

Lista rozwiązujących zadania, podane w dodatku do  
N-ru 31 ostatecznie już zamknięta.

W rozwiązaniu zadania na dobieranie końcówek jedna  
z czytelniczek napisała, że po łezkach wśród tęsknoty, jak  
kwiateczki rosną... psoty.

Figlarka! musi sama psocić dużo, kiedy tak skwapliwie  
psoty do kwiatków przyrównała.

Aes.



## Skrzynka do listów.

Powiatka twoja **Orle z Litwy**, ma bardzo zącą ten-  
dencję, a chociaż jej drukować nie będziemy, bo pod wzglę-  
dem literackim jest słaba, to jednak, uznając najzupełniejszą  
słuszność twego dążenia, wyrażonego w liście, damy wkrótce  
w „Wieczorach” powiatkę na temat przez ciebie poruszony.  
Życzymy ci powodzenia w egzaminach i spodziewamy się, że  
o rezultacie zawiadomisz nas wkrótce.

Nazwa **kardynał, Zosiu z Piotrkowa**, pochodzi od ła-  
cińskiego wyrazu *cardo*, co znaczy zawiasa, bo jak drzwi na  
zawiasach, tak Kościół katolicki wspiera się na kardynałach  
i na ich radzie wraz z papieżem. Imię *Zofia* pochodzi od gre-  
ckiego *saphia*, co znaczy mądrość.

Jaskółka, **Beatrycze**, niedługo już zawita do Warsza-  
wy. Żądane numery „Wieczorów” zostały wysłane przez ad-  
ministrację naszą.

Piszesz, **Filologu**, że najchętniej czytasz w „Wieczorach”  
artykuły poważne z dziedziny historii lub nauk przy-  
rodniczych; nie dziwny się temu wcale, wobec wiadomości,  
iż od wakacji będziesz już uczniem czwartej klasy. Jakże ci  
się też podobał pierwszy list korepetytora, wydrukowany  
w N-rze 33-im.

Pisownia wyrazu *pendrak, Azureo* i **Niezapominajko**  
z **D.**, nie jest ustalona: jedni piszą ten wyraz przez **en** inni  
znów przez **e**; podobna kwestya sporna jest co do wyrazu  
*kolenda*. Jeden i drugi sposób pisania ma swoich zwolenni-  
ków i obrońców.

List **Mimozy** i kartę **Lochozwianki** otrzymaliśmy  
w chwili oddawania „Skrzynki do listów” do druku, z tego  
powodu odpowiemy wam dopiero w przyszłym numerze.

## Odpowiedzi działu zadaniowego.

Figiel **Dyablika** przyjęty do druku i za kilka tygodni  
ukaze się w zadaniach.

Zapomniałaś **Żabko z nad Rosi** podpisać się pod ro-  
związaniami z N-ru 32. Ostatni to raz zadawaliśmy sobie pra-  
cę poszukiwania, od kogo rozwiązania pochodzą; w przy-  
szłości, stosownie do zapowiedzi, rozwiązania niepodpisane  
wrzucąc będziemy do kosza.

Szarady twoje oraz łamigłówka, **M. C. Kowalk.**, nie  
mogą być umieszczone, z powodu słabego ułożenia. Nie znie-  
chęcaj się jednak pierwszym niepowodzeniem, a bardzo mo-  
żliwe, że już w krótkce potrafisz układać zadania, nadające się  
do druku.

Figiel **Biruty** zaliczony został do druku.

Arytmogryf twój, **Bronko II.**, ułożony jest dobrze, wo-  
lelibyśmy jednak, aby końcowe litery tworzyły imię i nazwi-  
sko innej autorki, pisującej również dla młodzieży. Może ze-  
chcesz odpowiednio arytmogryf przerobić, a wtedy z pewno-  
ścią do druku będzie zaliczony.

Arytmogryf **Mani D. z Krutohorbów** ze względu na  
temat nie będzie drukowany. Może, przebaczywszy wspania-  
łomyślnie opóźnienie w odpowiedzi, opracujesz dla „Wieczorów”  
inne jakie zadanie. Czekamy.

Łamigłówka w trójkącie, ułożona przez **Ponurega Sę-  
pa** nadaje się do dodatku w „Wieczorach.” Wkrótce też bę-  
dzie wydrukowana.

Ósemkę rzymską, **Haniu S.**, służącą za rozwiązanie fi-  
gla z N-ru 28, układa się tym sposobem, że na kreski górną  
i dolną używa się po dwie zapalki, wskutek czego wychodzi  
na ułożenie akurat 9 zapalek. Foremną ósemką arabską mo-  
żna ułożyć z 8-miu zapalek; ułożona tak jak twoja z dziewię-  
ciu — jest niekształtna.

Nazwaliście **Amatorzy kwaśnych jabłek** figiel z N-ru  
33-go niemądrym, a tymczasem rozwiązanie wasze tego figla zu-  
pełnie jest mylne. Z nadesłanych przez was zadań, do druku  
zostały przyjęte tylko akrostychy i zadania na rozsypane litery.

**Hale z nad Teterowa** i wszystkim reklamującym,  
iż pominięto ich w spisie rozwiązujących wyjaśnimy, że czę-  
sto rozwiązania bywają przystane po podaniu listy rozwiązu-  
jących do druku, wskutek czego maruderów takich ogłaszamy  
o tydzień później w liście dopełniającej. Dlatego też na przy-  
szłość prosimy o reklamowanie wtedy tylko, gdy mimo po-  
syłania rozwiązań, nazwisko lub pseudonim czyj nie został po-  
dany w dwóch numerach z rzędu.

Dlaczego zaczynasz wątpić **Świetlano** w możność po-  
zyskania nagrody, należysz przecie do pilniejszych uczestni-  
czek konkursu, a o takich kierownik działu zadań nie za-  
pomni.

W rozwiązaniu labiryntowego ogrodu **Nafetsie** była właśnie  
taka jak się wyrażasz „spekulacya,” i sporo w skutek tego otrzy-  
maliśmy rozwiązań, nie odpowiadających wymaganiom w zadaniu  
postawionym. Do przerysowania planu labiryntowego ogrodu  
nie potrzeba koniecznie kalki, zupełnie dostatecznym jest pa-  
pier kratkowany. Na zdjęcia fotograficzne, o których wspo-  
minasz w liście, oczekujemy.

Łamigłówki w kwadracie, nadesłane przez **Józia Aleks.  
z Warszawy** przyjęte zostały do druku.

Nadesłany przez **Sroczkę białoruską** arytmogryf był-  
by dobry, żeby końcowe litery tworzyły wyłącznie jeden lub  
dwa tytuły powieści omawianego w zadaniu autora. Zadanie  
na rozsypane litery będzie zużytkowane.

## NA POWODZIAN.

Redakcja „Tygodnika Polskiego” (Warszawa, Daniłowi-  
czowska N 4.) pragnąc przyjść z pomocą nieszczęśliwym po-  
wodzianom, ofiarowała połowę dochodu z rozprzedaży (w cią-  
gu sierpnia i września) posiadanej na składzie książki p. t.  
„*Monografia miast i miasteczek w Królestwie Polskiem.*” przez  
L. V. Jacques'a.

Cena egzemplarza bez przesyłki rb. 1 kop. 50, z przesył-  
ką 1 rb. 80 kop.